PŁATA POCZTOWA UISZCZONA RYCZAŁTEM

EXPRESS



WIECZORNY ILUSTROWANY.

ROK IV. | ŁÓDŹ, PONIEDZIAŁEK, 13 GRUDNIA 1926 R. | NUMER POJEDYŃCZY 20 GROSZY. | NR. 345

Znowu wykryto wielkie nadużycia.

Na dworcu wileńskim w Warszawie za łapówki obniżano taryfy.

Skarb poniósł poważne straty.

Warszawa, 14 grudnia.

Od dłuższego czasu szerzyły się głuche pogłoski o nadużyciach dokonywanych przy wysyłce towarów przez obługę kolejową na różnych dworcach, w szczególności zaś na wileńskim. Opowiadano coraz częściej, że z dworca te to odchodzą towary za frachtami, wypełnionemi fałszywemi wykazami.

Fałszerstwo polegało na przesuwaniu towarów, podlegających wyższym opłatom do kategorji dalszych, opłacanych znacznie taniej. Oszustwa te, uprawiane oddawna, wyrządzały skarbowi państwa

poważne szkody,

dziś, niestety, nie dające się nawet w przybliżeniu ustalić.

Na podstawie dłuższych obserwacji policja śledcza wkroczyła wczoraj rano niespodziane na dworzec wileński i oświadczyła, że chce

przeprowadzić rewizję

w wagonach zaplombowanych i już wysłanych. Na dworcu było pusto. Nieliczni funkcjonarjusze kolejowi zaczęli robić różnego rodzaju trudności.

Policja przystąpiła jednak do pracy i otworzyła dwa

wagony nr. 183443 i 180280.

Pierwszy z tych wagonów skierowany był do Brześcia nad Bugiem na adres firmy M. Gilman. Jako wysyłająca figurowała firma „Central" z Nalewek. Drugi wagon skierowany był na stację Orańczyce dla Benjamina Goldberga, wysyłał zaś kupiec Steinberg z ul. Grzybowskiej nr. 16.

Na frachtach, według ustalonego już systemu na dworcu wileńskim, wykazane były takie towary jak stare gazety, próżne butelki, zabawki, sól, dykta, gips i t. p.

W rzeczywistości zaś okazało się, że

zamiast starych gazet

znajdowała się w wagonach manufaktura, zamiast próżnych butelek wino francuskie, a nadto pomarańcze, cytryny, kawa, perfumy — jednem słowem: towary, które podlegają wysokiej opłacie 1 kategorji. Opłacono zaś kategorję 7-mą, najtańszą.

Rewizja na dworcu wileńskim trwała cały dzień i dała

obfite rezultaty.

W czasie rewizji nadbiegli na dworzec czterej kupcy. Policja zatrzymała wszystkich.

Dochodzenia prowadzone są obecnie w kierunku wykrycia winnych kolejarzy.

Matka zarąbała syna i wrzuciła do wody.

W zbrodni pomagał jej kochanek i jego brat.

Lwów, 13 grudnia.

W kronice wypadków, tak niestety bogatej w szereg najrozmaitszych zbrodni, rzadko wypada notować mord tak odrażający, jak ten, który zdarzy się we wsi Teniatyskach, w wojew. lwowskiem.

Ofiarą zbrodni padł tam 19-letni Jan Melnyk, którego zamordowała matka przy pomocy swego kochanka i jego brata.

Felicja Melnyk, lat 37, jest wdową już od kilku lat. We wsi Teniatyskach uchodziła za jedną z najmajętniejszych.

Bogate gospodarstwo samotnej wdowy oddawna już nęciło 19-letniego Iwana Ostapa. Nie zrażał się tem, że Felicja Melnyk była brzydka i ułomna i udawał zakochanego po uszy.

Bez wielkiego wysiłku w nadzwyczaj krótkim czasie pozyskał wzajemność wdowy. Zdawało mu się, że na drodze do ożenku nie stoi już żadna przeszkoda, kiedy nagle dowiedział się, że syn Melnykwej Jan kategorycznie sprzeciwił się, by matka wyszła za niego. Wszelkie perswazje nie doprowadziły do niczego.

Dziwnem też i bardzo podejrzanem wydało się sąsiadom Melnykowej, kiedy syn jej zniknął gdzieś nagle.

Melnykowa puściła wersje, że młody Jan udał się do Tomaszowa na roboty. Wersji tej jednak nie bardzo uwierzono, ponieważ i w gospodarstwie Melnyków było dość roboty.

Ludzie możeby wreszcie zapomnieli o Janie Melnyku, gdyby nie wypadek, który przeraził wszystkich. Dziewczyna piorąca bieliznę w rzece, zauważyła w wodzie trupa mężczyzny.

Na krzyk dziewczyny zbiegła się cała wieś. Po wyciągnięciu zwłok zebrani osłupieli. W topielcu poznano Jana Melnyka. Na ciele jego znać było liczne rany. Jasnem było, że Melnyka uprzednio zamordowano i już trupa wrzucono do rzeki.

Wnet zawezwano policję, która rozpoczęła energiczne śledztwo. Wyniki jego były sensacyjne.

Do posterunku policji w Lubczy królewskiej zgłosił się robotnik Majcher, którego zeznania zdemaskowały zbrodniarzy. Dnia tragicznego Majcher, powracając do domu, zbłądził i w pobliżu rzeki spostrzegł 2 mężczyzn i ułomną kobietę, którzy dźwigali jakiegoś mężczyznę.

Melnykowa nie mogła się już teraz wypierać udziału w morderstwie. Zeznała, że przy pomocy kochanka swego Iwana i jego brata Pawła zamordowała syna, poczem we troje wynieśli go konającego z domu i wrzucili do rzeki.

Zbrodniczą trójkę osadzono w więzieniu.

Pożar zniszczył 4 zagrody.

23 osoby pozostały bez dachu nad głową.

Konin, 13 grudnia.

We wsi Wieczno w konińskim powiecie ub. soboty wybuchł groźny pożar, którego pastwą padły 4 włościańskie zagrody. Ogień powstał około godz. 11-ej wieczorem. Z niewiadomej przyczyny zapaliła się stodoła w zabudowaniach włościanina Trześniaka.

Niszczący żywioł pochłonął dom mieszkalny i zabudowania gospodarskie z całym inwentarzem żywym i martwym. Płomienie dzięki wiatrowi rozszerzające się z błyskawiczną szybkością ogarnęły sąsiednie zagrody.

Zagroda gospodarza Wieckowskiego również wraz z inwentarzem żywym i martwym całkowicie spłonęła. Prócz tego spaliły się zabudowania gospodarcze należące do włościan Andrzejewskiego i Józefowicza.

Podczas ratowania płonących zagród kilkanaście osób odniosło bolesne oparzenia ciała.

Między innemi ciężko poparzona została córka Józefowicza, która weszła do płonącej obory celem wyprowadzenia z niej bydła.

Straty spowodowane pożarem sięgają sumy 30 tysięcy złotych. 23 osoby pozostały bez dachu nad głową.

Dziś rozpoczyna się w „Casinie" konkurs na gwiazdę filmową do którego staje 12 najpiękniejszych łodzianek.

Dziś rozpoczyna się w „Casinie" konkurs na gwiazdę filmową.

Komisja sędziowska wybrała z pośród 268 zgłoszeń **12 kandydatek.**

Są to panie:

1. Nina Hewelt.
2. Stella Salomonowicz
3. Katarzyna Brucko-Stępkowska
4. Eugenja Rajnerman
5. Czesława Winiarkówna
6. Rala Troeschels
7. Nina Rembowska
8. Regina Rosencwajg
9. Irena Kissinówna
10. Lucyna Macherska-Pruszyńska
11. Nina Goldberg
12. Ewa Ettingerówna.

Konkurs trwać będzie 3 dni: dziś, jutro i w środę.

Kandydatki przedstawią się publiczności na ostatnim seansie (godz. 10 wieczorem). Prezentować je będzie znany piosenkarz, ulubieniec Łodzi p. Władysław Lin.

Głosowanie odbywać się będzie w sposób następujący:

Każda osoba wchodząca do kina otrzymuje kupon, zaś przy wyjściu wypisuje na nim **numer kandydatki, która wywarła wrażenie najlepsze** i wrzuca kupon do specjalnej skrzynki.

Po upływie trzech dni tj. **w środę** komisja sędziowska obliczy ilość głosów, oddanych na te lub inne kandydatury i ustali osobę **łodzianki, która dnia 19 grudnia r. b. wraz z kandydatkami, wybranemi przez 17 miast polskich, bronić będzie tradycyjnej sławy piękności łodzianek.**

Prócz tego trzy najpiękniejsze łodzianki otrzymają nagrody ofiarowane przez „Express" i „Casino".

Wynik konkursu ogłoszony zostanie w środę po zakończeniu ostatniego seansu.

A więc, łodzianie, dziś zaczynamy głosować!

Wstrząsająca scena na dworcu w Warszawie.

Student zmiażdżony wobec tłumu publiczności.

Liczni pasażerowie, którzy przybyli około godz. 5 po poł. z Pruszkowa do Warszawy na dworzec Główny, byli świadkami niezwykle tragicznego wypadku.

Pociąg, który niedawno przyjechał z Pruszkowa, wycofywano z przed dworca na linję zapasową. Bezpośrednio prawie za tym pociągiem manewrował samotny parowóz. Nagle z pośród podróżnych wybiegł jakiś młodzieniec, chcąc przebiec między pociągiem i owym parowozem.

Skutek lekkomyślnego pośpiechu był fatalny. Nieszczęśliwy dostał się między bufory i w oczach przerażonych widzów został dosłownie zmiażdżony.

Z dokumentów, jakie znaleziono przy trupie, okazało się, że był to 21-letni Józef Jaszczak, student instytutu budowlanego, zamieszkały w Pruszkowie.

Mgła w Paryżu.

Paryż, 12 grudnia.

W ciągu całego dnia wisiała nad miastem i okolicami tak gęsta mgła, że przez cały dzień palily się na ulicach latarnie.

Historja się powtarza!

—::—

Dziś, jak przed stu laty!

—.—

Nadchodzi trzecia epoka ludzkości!

—:—

Okres bezmyślnego użycia już mija.

Kule postrzębiły dziejowy płaszcz Europy. Potrzaskały korony i berła, poprzewracały trony, podarły adamaszki i gronostaje.

Z łachmanów powojennych zaczyna wyzierać wynędzniała ręka żebraka.

Po purpurowych gejzerach wysychają wszystkie źródła ożywcze. Obnażyło się brutalne dno codziennej egzystencji.

Poeci i historycy zaczęli opiewać po zgonne Europy, zapowiadać zmierzch kultury zachodniej.

Gdzie znaleźć zapomnienie?

Pościg za chwilowem użyciem ogarnął całą Europę. Runęło życie rodzinne i towarzyskie, — **wkroczył jazz - band, dancing, kokaina i alkohol.**

Trwało to kilka lat. Następnie rychły przesyt.

A jednak... ziemia się obraca.

Im głębiej zło, jako treść bytu odczuwamy, tem namiętniej wybucha duchowy akt protestu i wiary.

Padołem nędzy i grzechu jest ziemia, domem niewali, z którego wyrywa się każdy, w kim Boża iskra się żarzy. Bez ideałów człowiek żyć nie może. Rozpaczy ulegają tylko serca wygasłe, dusze zrezygnowane.

Cierpienie — to nieustanny takt zegaru dziejowego. Czas, chociaż biegnie powtarza ciągle godziny i minuty. W historji powtarzają się cierpienia tak samo, jak błędy synów i chłosty ojcowskiej.

**

Temu sto lat, po wielkich wojnach napoleońskich. Europa przeżywała te same niemal stany zwątpienia i przesytu. Mieliśmy beznadziejny pesymizm Leopardiego, samobójczych Szpitznaglów i Werterów, zrozpaczonych Manfredów byronowskich, ateistycznych mędrców „szkiełka i oka".

Z niezliczonych kart literatury europejskiej sączyły się do dusz czytelników trujące słowa, głoszące śmierć i samoudręczenie.

A jednak... jednak skromna książka Chateaubrianda p. t. „Genjusz chrześcijeństwa" zdołała w sercach omdlałych rozniecić nowy płomień wiary i nadziei. A jednak na faszystowski ucisk Metternicha tysiączne rzesze studentów odpowiedziały wulkanem spisków i protestów.

A jednak na rozpustę złotej młodzieży wileńskiej zabrzmiała płomienna fanfary „Ody do młodości" Mickiewicza i związki filareckie.

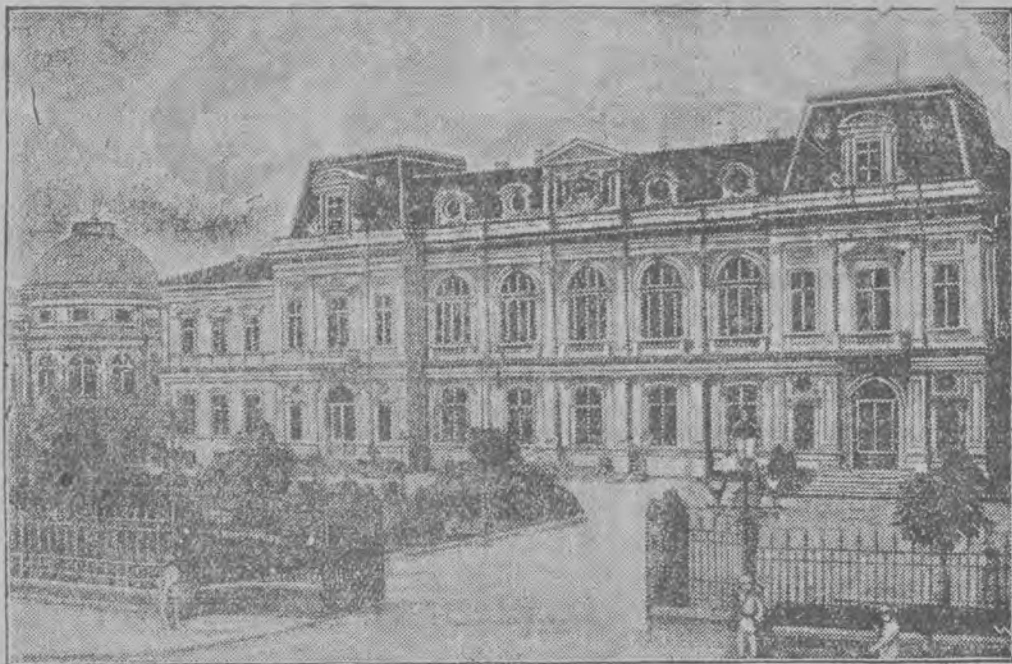
**

Literatura polska posiada na te czasy orzeźwiające źródła. Jednem z nich — to „Ojcze Nasz" A. Ciszkowskiego. Najwyższy czas pochylić się nad tą krynicą i pić jej wody najczystsze.

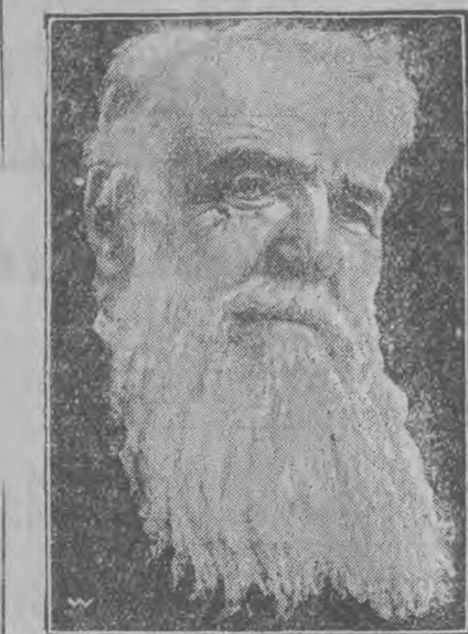
Cieszkowski głosi, że ludzkość porzuci już dotychczasowe próby i wejdzie wreszcie do świątyni prawdziwego Ducha, w której odetchnie po trudach dotychczasowego żywota. Nie spocznie tam człowiek bynajmniej, ale przeciwnie, w niej dopiero rozpocznie prawdziwą działalność.

Trzecia epoka ludzkości nie będzie to jakieś „gotowe Eldorado": „niech sobie duchowi leniwce wzdychają do niego" — nam trzeba naszą Ziemię Obiecaną własnem działaniem zagaić, zasadzić i wykształcić.

Pod tym tylko warunkiem posiądziemy ją — a to czynne posiadanie jest właśnie epoki trzeciej, epoki nadchodzącej — zadaniem.



Królewski zamek w Bukareszcie spłonął przed kilku dniami. Podajemy zdjęcie przed pożarem.



Pasicz

twórca państwa jugosłowiańskiego i jego wielokrotny premjer — zmarł.

Laureaci nagrody pokojowej Nobla na r. 1925.



STRESEMANN, BRIAND, CHAMBERLAIN, DAWES.

Czy można żyć bez płuc i bez serca?

Sensacyjne eksperymenty na zwierzętach.

W fizjologicznym instytucie, założonym przed dwoma laty w Moskwie prze prowadzane są obecnie eksperymenty, które winny zainteresować cały świat. Chodzi bowiem o udowodnienie, że zwierzęta (a może i ludzie?) mogą przez krótki okres czasu żyć bez płuc i serca, jeżeli te najważniejsze organy zastąpione zostaną sztucznym mechanizmem.

Pierwszy eksperyment przeprowadzono na psie, zwierzęciu odcięto głowę, poczem aparat azwierający szklane naczynie wypełnione świeżą krwią przy pomocy arterji połączono z odciętą głową. Specjalnej konstrukcji pompa rozpoczęła swą czynność, wprowadzając krew w arterje i wywołując w ten sposób sztuczne krążenie krwi. Po kilku minutach zdawało się, że odcięta głowa odzyskuje życie. Powieki otwarły się, uszy podniosły się do góry, wszystko wskazywało na to, że nerwowy system psa i ośrodek jego, mózg, ożyły. Eksperyment zajął pół godziny. W ciągu etgo czasu fizjologowie mieli sposobność wielokrontego stwierdzenia, że sztuczne krążenie krwi może nastąpić naturalne.

Sukces tego eksperymentu zachęcił uczonych do dalszych doświadczeń. Chemiczno bakterjologiczny oddział instytutu zajął się tą kwestją i postawił sobie za zadanie rozstrzygnięcie problemu, czy zwierzę może żyć bez serca i płuc. Odpowiedniego eksperymentu dokonano w ubiegłym tygodniu również na psie.

Po zachloroformowaniu zwierzęcia wyjęto mu przez zabieg operacyjny serce i płuca, łącząc jednocześnie arterje z tym właśnie wspomnianym aparatem, którego pompa miała żyły napełnić żyły krwią. Eksperyment udał się nadspodziewanie. Zwierzę żyło pełne dwie godziny bez płuc i serca utrzymywane przy życiu przez sztuczne krążenie krwi. Puls bił nadzwyczaj szybko. Zamiast normalnych 80 uderzeń pulsu na minutę, aparat zanotował 400 uderzeń na minutę. Oczy zwierzęcia otwarły się, a siatkówka wykazywała normalną wrażliwość na działanie światła.

Aparat powodujący ten cud fizjologiczny składa się ze systemu sztucznych żył i arterji, regulujących automatycznie krążenie krwi. W ciągu tego całego czasu temperatura krwi pozostała prawie nie zmieniona. Aparat funkcjonuje z jak największą punktualnością i popędzany jest przez dwa motory.

Oba powyżej opisane eksperymenty mają być w najbliższym czasie powtórzone w moskiewskim instytucie, w obecności zaproszonych wybitnych uczonych angielskich i francuskich. Fizjologiczny instytut przy uniwersytecie w Londynie specjalnie zainteresował się moskiewskimi eksperymentami.

Sześć najpiękniejszych amerykanek

u prezydenta Stanów Zjednoczonych.

-::--

Otrzymały od p. Coolidge'a po 5,000 dolarów.

Wielki kraj reklamy, jakim jest Ameryka, poszukuje wciąż nowych sensacji. Pewną rolę odgrywa w tych sensacjach reklamowych nawet sam prezydent Stanów Zjednoczonych Coolidge.

Ostatni konkurs piękności, jaki odbył się w roku ubiegłym, wysunął na czoło piękności amerykańskich sześć. Niedawno prezydent Coolidge przyjął w Białym Domu w Waszyngtonie odznaczone panie i wręczył każdej z nich czek na 5000 dolarów.

Rzecz jasna, że niezwykłe to wydarzenie rozreklamowało do niebywałych granic cała prasa amerykańska, a szczęśliwe piękności, wszystkie dotychczas niezamężne, otrzymały nieprawdopodobną ilość propozycji małżeńskich i ofert, angażujących je do teatrzyków, teatrów i przedsiębiorstw filmowych. Trzy z odznaczonych pań wyszły już za mąż bardzo bogato. Są one sensacją najwyższych sfer towarzyskich Nowego Jorku.

Trzy inne znów wstąpiły na scenkę „Folies" gdzie otrzymały świetne honorarja.

Z nagrody prez. Coolidge założyły zaś szkołę tańców, która oczywiście jest w tej chwili najpopularniejszą kopalnią złota.

Sprytny sposób na kupujących.

—:o:—

Mąż udawał warjata, a żona sprzedawała budząc wcpółczucie.

We Francji zachowali się dotąd wędrowni kramarze, którzy ciągną od wsi do wsi z wozem, naładowanym najrozmaitszymi towarami. Przed niedawnym czasem mieszkańcy wioski Saint-Martin de Beau, w okolicach Tours, ujrzeli nadciągający wóz takiego kramarza wędrownego. Na placyku przed kościołem, wóz zatrzymał się i wieśniacy ujrzeli dosyć niezwykły widok. Na koźle siedział kramarz, przywiązany do siedzenia sznurami, wyprawiając grymasy i wykrzykując słowa bez związku. Obok żona jego z rozpaczoną miną, zaczęła opowiadać coraz liczniejszym widzom okropną historję. Oto przed kilku godzinami, kiedy zatrzymali się w lesie Ambois, mąż jej bez żadnego powodu nagle dostał pomieszania zmysłów i należało go związać, gdyż chciał ją zabić, aby potem zapewen targnąć się na własne życie.

— Całe szczęście, że miałama na wozie mocny sznur, którym udało mi się go skrępować.

Opowiadanie nieszczęśliwej kramarki wzbudziło litość i każdy, choć nie zawsze potrzebował, kupował z wozu, byle przyjść z pomocą nieszczęśliwej kobiecie, na którą czeka w domu kilkoro małych dzieci.

W niespełna godzinę wóz wypróżnił się i odjechał.

Podobna scena odgrywała się po wielu innych wsiach i sprytna para kramarzy robiła świetne interesy, dopóki pod Orleanem wśród kupujących nie znalazł się przypadkiem pewien mieszkaniec z Saint Martin le Beau, któremu trudno było uwierzyć, że kramarz znowu przed kilku godzinami zwarjował po raz drugi.

Zawiadomiono o tem żandarmerję po częła śledzić parę pokazało się, że po wyjeździe ze wsi rzekomy warjat uwolniony z więzów, najspokojniej brał lejce i za zbliżeniem się do sąsiedniej wsi, wracał do roli warjata.

Aresztowano go i odstawiono do więzienia pod zarzutem oszustwa.



Sąd nad Antychrystem

ALEKSANDER BŁAŻEJOWSKI

19

Trzysiński wsunął mu rękę pod ramię i z ojcowską troskliwością pytał:

— Panie Ludwiku!... czy ostatniemi czasami pan pije?

— Ależ dyrektorze przez ostatnie miesiące kieliszka wódki nie widziałem.

— Więc cóż u licha tak pana podcięło?

Dyrektor dobrą chwilę obserwował zmęczoną, wymizerowaną twarz młodego człowieka. W siwych oczach staruszka malował się niepokój i tkliwość. Zdawało się, jakby pragnął część jego trosk wziąć na siebie.

Stali na rogu Ossolińskich i Wierzbowej, gdy nagle Trzysiński udał, że wpadł na doskonały pomysł. Pociągnął swego towarzysza, udając wesołość:

— Przez pański atak naraziłem się porządnie gospodyni, spóźniłem się na obiad. Jeśli dobrze mi pan życzy i niechce, aby mnie w domu wyłajano, i abym jadł odgrzewany obiad, to chodź pan ze mną do Europejskiego. Kieliszek dobrego koniaku na tę psią pogodę nie zaszkodzi...

Karnicki nie protestował. Czuł, że obok niego idzie człowiek życzliwy. Serce wezbrało mu wdzięcznością, chciał Trzysińskiemu dziękować, uścisnąć mocno staruszka, — siły mu nie pozwoliły. W gardle coś go dusiło i dławiło, szedł posłusznie ze zwieszoną głową, ale z ochotą w duszy.

Sala hotelu Europejskiego była o tej porze pusta. Jedynie przy stole, koło bufetu, zapalony był kandelabr. Kelnerzy siedzieli pochyleni nad rachunkami, z ich stołu padało od czasu do czasu jakieś głośniejsze słowo, lub brzękła metalowa marka rzucona o stół.

Usiedli w ciemnym kącie, przywołali kelnera, aby zapalił światło. Cisza, wygodne fotele, ciepło, jasne światło zaczęły przywracać obydwóm dobry humor. Karnicki dał się namówić, wypił spory kieliszek koniaku i czuł, że ciepło rozchodzi się po całym jego organiźmie i równocześnie usuwa zimny niepokój.

Trzysiński zauważył wkrótce, że twarz jego towarzysza przybiera normalniejsze kolory, a oczy nie patrzą z taką beznadziejnością i tępotą na świat. To wprawiło go w dobry humor.

— O takiego, to pana lubię panie Ludwiku... Tak pan wyglądał, gdy po raz pierwszy zapukał do mego pokoju. Pamięta pan? Zmienił się pan dopiero w ostatnich tygodniach. Coś się z panem dzieje niedobrego. Tyle młodych ludzi przewinęło się przed mojemi staremi oczyma, a żaden nie spalał się tak prędko jak pan — może jedyny Skierski, — ale jego nerwy i mózg przeżerała morfina. Odwiedzałem go w Tworkach. Głód morfiny wykręcał ciało, jak sprężynę. Usypiali go weronalem. Nic nie pomogło. W końcu dawali mu tyle morfiny, ile pragnął. Był obłąkany. Strasznie umierał...

Opowiadając o śmierci Skierskiego, Trzysiński nie spuszczał oczu z twarzy młodego człowieka, jakby próbował, czy drgnieniem twarzy zdradzi się. Ale Karnicki zrozumiał aluzję. Wyczytał natarczywe pytanie w oczach staruszka. Zaprzeczył gwałtownie:

— Ależ dyrektorze, zaklinam się na cień ojca, że żadnego narkotyku nie zażywam.

Trzysiński odetchnął z ulgą, potem delikatną rękę położył na żylastej ręce sąsiada, uścisnął ją lekko, jakby mu dziękował i uspokojony już mówił:

— Daruj pan, byłem niespokojny. Wierzę panu zupełnie. Jeśli nie narkotyki, to inne sprawy przechodzą po was literatach lekko. Przypominacie usposobieniem trawę, która zmiażdżona ciężkim walcem zdaje się, że lada chwila uschnie, ale wystarczy trochę rosy, czy deszczu, a rozpręża się, podnosi i rośnie dalej.

— Wybaczy dyrektor, — ale porównanie nie jest trafne, — zaprzeczył Karnicki. — Ja twierdzę, że my literaci przypominamy raczej kobietę — matkę. Tworzymy i cieszymy się, że wydamy na świat piękne zdrowe dziecko, które śmiać się będzie do ludzi i słońca, a czasem czujemy, że pod sercem powstaje twór, który jeśli ujrzy światło dzienne, to nas zniszczy lub uśmierci. Nienawidzę „Sądu nad Antychrystem". Każde dzieło upada, gdy tworzone jest pod przymusem...

Karnicki zagryzł wargi, z niepokojem popatrzył na Trzysińskiego, jakby się przeraził, że powiedział za wiele.

— Nie rozumiem — zdziwił się Trzysiński. — Słyszałem, że wielkie dzieła przychodzą na świat jako erupcja talentu, tak nieoczekiwana i nieobliczalna, jak wylew lawy z krateru. Wiem, że małe dzieła mogą się rodzić z chęci zysku, ale o przymusie, to przyznam, że pierwszy raz słyszę...

— A jednak i przymus może zrodzić sztukę. Pragnąłbym, by pan nigdy nie dowiedział się, jak takie dzieła powstają

— Oczywiście, że teraz jeszcze mniej rozumiem, jak przedtem. Ale przebacz pan, panie Ludwiku, że wtrącam się w nieswoje rzeczy. Mam dużo przyjaznych uczuć dla pana. Jestem tak stary, że z wieku mógłbym być pana ojcem. A starzy uzurpują sobie wiele, a czasem podświadomie są i brutalni. I ja nie jestem inny jak starcy i dlatego brutalnie pytam: Czy pańskie domowe stosunki nie są zbyt uciążliwe?

— Teraz ja nie rozumiem dyrektora.

— Wiem powiem jeszcze wyraźniej. Czy pewny pan jest, że pańska przyjaciółka dobrze oddziaływa na pana psychikę, twórczość i nerwy?

Karnicki był pytaniem zaskoczony. Nie odpowiedział. Siedział oparty łokciami o stół, a długie, drżące palce wplątał we włosy. Zdawało się, że to nie ręce, ale jakiś poczwarny, płaski polip siedzi na jego głowie i wolno porusza mackami.







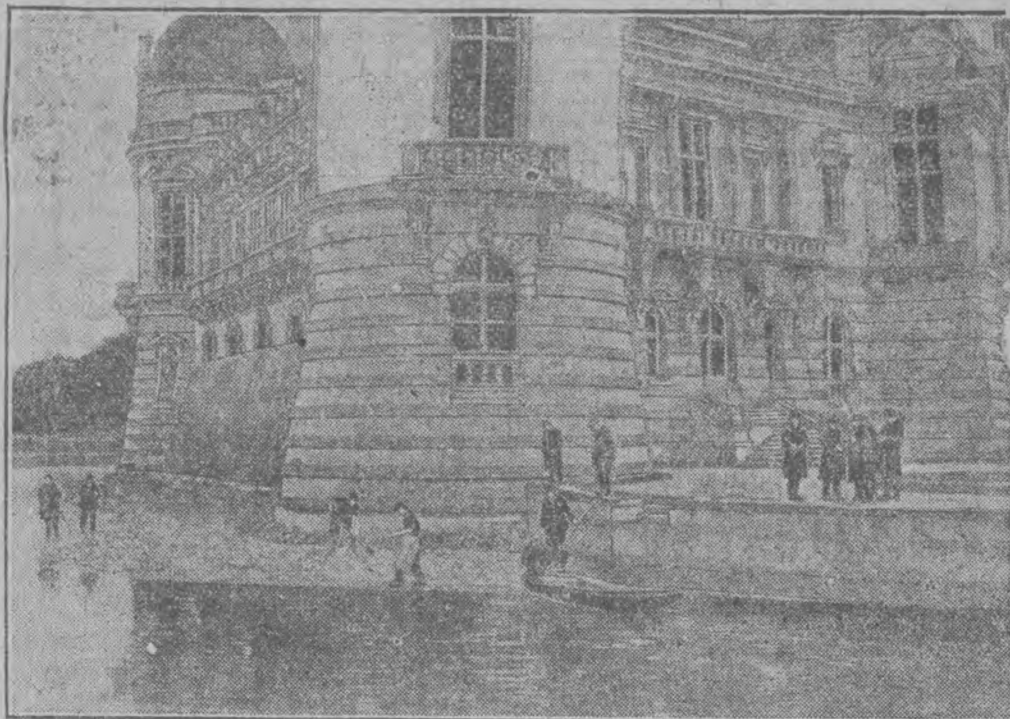
Coraz mniej bankructw w Polsce.

W czerwcu ogłoszono 35 upadłości, w październiku tylko 12.

O poprawie sytuacji gospodarczej świadczy między innemi zmniejszająca się z każdym miesiącem ilość ogłoszonych upadłości. Kiedy w czerwcu r. b. mieliśmy na ziemiach polskich 35 upadłości, w październiku ilość ta spadła do 12, w tem 6 przemysłowych, 5 handlowych i 1 kredytowa (spółdzielnia). W tym samym okresie t. j. w październiku, ogłoszoon w Niemczech 495 upadłości i rozciągnięto 147 dozorów sądowych, w tem 248 upadłości i 68 dozorów, odnoszących się do firm handlowych.

Pomijając zanczen różnice w ustawodawstwie, należy stwierdzić, iż najostrzejszy kryzys gospodarczy należy do przeszłości, a przedsiębiorstwa, które zdołały przetrzymać przesilenie, dostosowały się zwolna do obecnych warunków finansowych i gospodarczych.





Policja francuska rozkopuje starożytny zamek Chantilly pod Paryżem, gdzie podobno ma być zakopany skradziony niedawno największy diament świata — Conde.

Kobiety biorą w monopol żelazne zdrowie i hart ciała.

—:—

Cudowne właściwości przewiewnych szatek.

Profesor instytutu medycznego w Londynie, Leonard Hill, takiej udziela ludziom wskazówki: „Noś jaknajmniej odzieży na sobie, a będziesz napewno zdrów i silny".

Do wskazówki tej— może niekoniecz nie z uwagi na zdrowie — ściśle stosują się kobiety: noszą one wycięte bluzki, krótkie spódniczki, jedwabne pończochy (zalecane są przytem pończochy z jedwabiu sztucznego, jako łatwiej przepuszczające promienie słońca).

To też kobiety są naogół o wiele silniej zahartowane, niż mężczyźni. Ba, prof. Hill zapowiada nawet, że kobieta w sotsunkowo krótkim czasie, dzięki swym lekkim szatkom, prześcignie mężczyznę we wszystkich sportach i ćwiczeniach fizycznych.

Skutki tego na dalszą przyszłość? W tym względzie poglądy prof. Hilla mogą nie jednego mężczyznę zmusić do zastanowienia się. Oto zapowiada on, że kobieta niedługo będzie od mężczyzny silniejsza i większa że wskutek tego mężczyzna będzie pod władzą kobiety.

WYTŁUMACZYŁ.



— Jak ty możesz powiedzieć, że jesteś mlecznym bratem Ludwika, skoro ty się urodziłeś w Łodzi, a on w Warszawie?...

— Tak, ale nas karmiono skondensowanem mlekiem tej samej marki.

ROZKOSZE GOŚCINNOŚCI.



Gospodarz: Polecam panu to winko. Wyborne!...

Gość: Ale przynieś pan jeszcze jedną szklankę... Wypijemy razem...

Gospodarz: Doskonale, tylko przyniosę innąflaszkę...

Samobójcza śmierć pod kołami pociągu

Odarty ze szczęścia i smagany przez los w śmierci szukał ukojenia.

Sieradz, 13 grudnia.

Franciszek Zieliński, mieszkaniec wsi Liniewskie przed dwoma laty ożenił się z pewną dziewczyną z sąsiedztwa.

Małżeństwo to nie było jednak szczęśliwe. Zielińska od pierwszych dni współżycia z mężem zdradzała go w bezczelny sposób. Mąż widział to, lecz kochając wiarołomną żonę — cierpiał w milczeniu.

Aż przebrała się miarka. Wczoraj w godzinach popołudniowych, powróciwszy niespodzianie do domu przychwycił żonę in flagranti z synem sąsiada. Zawrzał niepohamowanym gniewem. Z pięściami rzucił się na kochanków. Lecz ci nie strwożeni, siłą odparli atak i pobiwszy Zielińskiego dotkliwie, wyrzucili za drzwi.

Sponiewierany i odarty ze szczęścia w śmierci postanowił szukać ratunku przed ciosami losu. Lecz instynkt samozachowawczy zbyt silnie się w nim odzywał. Zieliński na trzeźwo nie mógł dokonać samobójczego zamachu. Udał się więc do Barkocina do karczmy. Pił przeszło godzinę. Wreszcie alkohol oddziałał na jego organizm. Wówczas wszedł na tor kolejowy, zdążając naprzeciwko śmierci.

A ta gnała mu na spotkanie, jaskrawem światłem reflektorów przyświecając ostatniej minucie życia nieszczęśliwego człowieka.

Kiedy pociąg zbliżył się na odległość z której maszynista siedzący na lokomotywie mógł go zauważyć, Zieliński przezornie usunął się na bok, przyczaił się u nasypu i w chwili, gdy lokomotywa mijać miała miejsce jego kryjówki rzucił się pod koła. Zmasakrowanego, z obciętemi nogami i ręką wyciągnięto go z pod wagonów. Śmierć nastąpiła natychmiast

Wypadek miał miejsce na odcinku kolejowym między Sieradzem a Łaskiem.

Służąca, która ukradła 10.000 dolarów

—:o:—

„Chciałam się raz jeden w życiu zabawić wesoło i bogato z mym kochankiem dlatego ukradłam dolary z kasy ogniotrwałej--tłumaczyła się przed sądem

—:o:—

Epilog sensacyjnej kradzieży u p. S. Silberstroma.

Łódź, 13 grudnia.

W początkach października roku bieżącego, miasto nasze zaalarmowane zostało sensacyjną kradzieżą 10.000 dolarów, dokonaną w mieszkaniu p. Samuela Silberstroma przy ul. Kilińskiego 113.

Okoliczności kradzieży tej nasuwały przypuszczenia, iż brała w niej udział służąca p. S. 39-letnia Antonina Kaczmarek, która krytycznego dnia ulotniła się z mieszkania.

P. Samuel Silberstrom, właściciel składu manufaktury w domu przy ulicy Piotrkowskiej 80, kilka dni przed kradzieżą wyjechał w sprawach handlowych do Berlina.

W gabinecie p. S., w mieszkaniu prywatnem przy ulicy Kilińskiego, znajdowała się ogniotrwała kasa, zawierająca 12.000 dolarów oraz biżuterję.

Przed wyjazdem zagranicę, p. S. oddał klucz od kasy swej żonie, która schowała go do zamkniętej szafy, przyczem klucz od szafy ukryła w toaletce.

10 lat w służbie.

Państwo S. nie zamykali zazwyczaj szuflad swych na klucz, gdyż darzyli zupełnem zaufaniem służącą, która pracowała u nich 10 lat.

Gdy w niedzielę, dnia 10 października w godzinach popołudniowych pani Silberstromowa wraz z dziećmi wyszła na miasto, mieszkanie swoje pozostawiła opiece służącej i nie zamknęła, jak zwykle, szuflad.

Do domu powróciła o godzinie 10-tej wieczorem, służącej nie było.

Ponieważ wychodząc z mieszkania, zabierała zazwyczaj ze sobą klucz od drzwi wejściowych, a tym razem zostawiła klucz w kuchni, pani Silberstromowa przypuszczała, iż dziewczyna oddaliła się jedynie na kilka minut.

W mieszkaniu panował wzorowy porządek.

Kradzież wykryto przypadkowo.

Gdy jednak minęło kilka godzin, a służąca nie wracała, zaczęto się zastanawiać nad przyczyną jej nagłego zniknięcia. Kradzież pieniędzy ujawniona została przypadkowo.

Nikt bowiem nie mógł przypuścić, iż miała ona miejsce, gdyż kasa, jak zwykle, była zamknięta, a kluczyk leżał w szafie.

Syn państwa Silberstrom postanowił sprawdzić zawartość kasy i gdy otworzył ją, skonstatował, że kasetka, w której leżało około 10 tysięcy dolarów była pusta.

W drugiej kasetce leżało dwa tysiące dolarów nienaruszonych. Biżuterja była nietknięta. O powyższem powiadomiono natychmiast urząd śledczy.

Komendant 1-szej brygady, podkomisarz Piotr Wesołowski wszczął natychmiast energiczne dochodzenie.

„Kuzyn" złodziej.

Służącą państwa Silberstrom, Antoninę Kaczmarek, odwiedzał często pewien młodzieniec, którego przedstawiała zwykle, jako „kuzyna".

„Kuzyn" ów był notowanym już w policji.

W kartotece urzędu śledczego odszukano fotografję niejakiego 30-letniego Stanisława Płaczkowskiego, zawodowego złodzieja, w którym pani S. poznała „krewnego" swej służącej.

Ponieważ ustalono, iż Płaczkowski ukrywał się w jednej z melin złodziejskich przy ulicy Aleksandrowskiej, pod komisarz Wesołowski w towarzystwie kilku funkcjonarjuszy urzędu śledczego, odwiedził go w tej kryjówce.

Płaczkowski nie stawiał policji oporu i został sprowadzony do urzędu śledczego. Znaleziono przy nim jedynie 15 dolarów.

Płaczkowski nie przyznał się do udziału w kradzieży u państwa S., jednakże nie przeczył, iż był o niej poinformowany przez swą kochankę, Antoninę Kaczmarek.

I złodziejkę okradziono.

Stwierdzono, iż Kaczmarkówna ukrywała się we wsi Słupeczko powiatu Kaliskiego i tam też ją przyłapano.

Kaczmarkówna posiadała tylko 5185 dolarów.

Za resztę pieniędzy kupiła sobie kilka futer, kapeluszy i sukien, część zaś gotówki skradli jej w pociągu.

W dniu onegdajszym Kaczmarkówna i jej kochanek znaleźli się przed sądem okręgowym, który sprawę tę rozpatrywał w trybie postępowania uproszczonego pod przewodnictwem sędziego Korwin Korotkiewicza.

Kaczmarkównę pociągnięto do odpowiedzialności za dokonanie kradzieży, Płaczkowskiego zaś za ukrywanie przestępczyni oraz korzystanie z przywłaszczonych pieniędzy.

Kaczmarkówna przed sądem przyznała się do wszystkiego i opowiedziała szczegółowo okoliczności, w jakich dokonała kradzieży.

Spowiedź Kaczmarkówny.

Natychmiast po wyjęciu z kasy gotówki, zamknęła ją i ukryła kluczyk w szafie, poczem ze zdobyczą uciekła z mieszkania.

Skomunikowała się z kochankiem, któremu dała nieco pieniędzy. Płaczkowski, jako „fachowiec" ukrył ją przed pościgiem policyjnym u swych krewnych w Łodzi, następnie zaś, gdy sprawa stała się głośna w całem mieście, wywiózł ją do swych znajomych do Słupeczka. Na pytanie sędziego, jakie powody skłoniły ją do dokonania przestępstwa, Kaczmarkówna odpowiada:

— Całe życie ciężko pracowałam, byłam uczciwa i nic z tego nie miałam. Chciałam się chociaż jeden raz w życiu zabawić wesoło i bogato z mym kochankiem, więc postanowiłam skraść ukryte w kasie pieniądze!

Płaczkowski zeznaje wykrętnie. — Miesza się często i przeczy sam sobie. Twierdzi, iż „narzeczona" nie mówiła mu wcale, iż skradła dolary i dowiedział się o tem dopiero od znajomych.

Prokurator Skabiczewski w mocnem przemówieniu popiera oskarżenie w całej rozciągłości.

Sąd skazał Kaczmarkównę na rok i 6 miesięcy, Płaczkowskiego zaś na rok więzienia.

Precz z kuchnią!

—:—

Wszystko jeść na surowo.

—:—

Nowe hasło kulinarne w Ameryce

Najświeższą nowością, której zaczyna hołdować świat znudzonych miljonerów amerykańskich, jest hasło powrotu do natury.

Nie wystarczy już ogrodnictwo, któremu z zamiłowaniem poczęły się oddawać żony i córki miljonerów, nie zadawalają ich kąpiele powietrzne i słoneczne, — zasmakowały im teraz niegotowane pokarmy.

Padło więc hasło:

— Nie brać do ust żadnej gotowanej strawy, gdyż jest szkodliwa dla organizmu ludzkiego!

Dwa razy już w tym sezonie podejmowano gości w wielkiej restauracji na Piątej ulicy w Nowym Jorku surową kolacją.

Składała się ona z rozmaitych jarzyn owoców i mięsa przyprawionego pieprzem, sokiem cytryn i oliwkami.

Na deser podano pasztet z daktyli i migdały oblane śmietanką.

Podobno było to wyborne jedzenie.

Pod wpływem tej mody, powstała już w San Francisco restauracja, w której podają potrawy wyłącznie w surowym stanie.

Na czele jadłodajni stoi lekarz.

Celem propagowania surowego jedzenia zawiązało się towarzystwo finansowe, które ma na celu w każdem mieście amerykańskiem założyć jeden przynajmniej lokal, gdzieby podawano surowe jadło.

Tragiczny wypadek na szosie zgierskiej.

Tramwaj przejechał 17-letnią służącą.

Łódź, 13 grudnia.

W dniu wczorajszym na szosie zgierskiej zdarzył się tragiczny wypadek tramwajowy.

Wagon, zdążający w stronę Zgierza wyruszył z przystanku w dalszą drogę, gdy nagle z ławki zerwała się jakaś młoda dziewczyna, chcąc wyskoczyć z tramwaju.

Zanim stojący na peronie ludzie zdołali ją zatrzymać, dziewczyna zeskoczyła tak nieszczęśliwie, że dostała się pod koła tylnego wagonu.

Na krzyk przejechanej zatrzymano tramwaj.

Lekarz pogotowia stwierdził złamanie kości nóg i odwiózł 17-letnią służącą, Apolonję Janowską zamieszkałą w Radogoszczu do szpitala na ulicę Drewnowską.

— s —

HIEROGLIFY.



— Widziałem podczas podróży piramidy. Były pokryte hieroglifami.
— No i co?... Pokąsały pana porządnie?...



Przykry sen.

Śniło mi się, że jestem dzieck'em. Małym, zasmarkanym pętakiem. Mam pięć lat, noszę krótkie do kolan spodenki i grani na podwórku z chłopakami w palanta.

(I było mi tak dobrze w tym dziecinnym ubranku, z bujnemi włosami na głowie i z mą dziecinną fantazją, godną naj większego reżysera amerykańskiej wy twórni filmowej.

Spaceruję sobie z ojcem po mieście, rozglądam się wesoło po ulicy, słońce świeci, ruch taki wielki, konie, auta, tramwaje, wszystko mnie zaciekawia, sto pytań rozsadza ma młodocianą głów kę i tak mi dobrze, tak radośnie, tak miło do!..

— Tatusiu, co to jest?.. — pytam, wskazując palcem wielki dom, znajdujący się w ostatniem stadjum remontu.
— Tu ma być wielkie kino i dancing — odpowiada ojciec.
— A kto buduje to kino i ten dancing?..
— Cicho, smarkaczu!.. — denerwuje się ojciec. — Nie wolno tak pytać, rozumiesz?.. Nie twój interes!..

Oczywiście, że nie mój interes... Co mnie to może obchodzić, kto buduje w Łodzi kino i dancing?..

Idziemy dalej. Pogwizduję sobie zcicha, aż nagle stajemy przed jakimś dołem rozkopanym i przejść nie można.
— Co to jest tatusiu?.. Czy tu „budują" cmentarz?..
— Nie... To kanalizacja...
— A kiedy oni skończą?..
— Milcz pętaku!.. — huknął na mnie znowu ojciec. — Nie wolno zadawać głupich pytań, rozumiesz?..

Jak nie wolno, to nie wolno!.. Idziemy dalej. Idziemy, idziemy, idziemy, aż tu nagle wyrasta przed nami jakaś buda, ani to dom, ani gmach, ani budynek— sam nie wie mco to jest, bo jestem mały.
— A co to jest, tatusiu?..
— Teatr miejski.
— To jest ten nowy gmach, o którym tyle mówili?..
— spUokoisz się łobuzie?! — wrzasnął ojciec. — Znowu się wtrącasz do łódzkiego magistratu?.. Czekaj, nauczę cię w domu!

Skoro nie wolno mi się wtrącać, to nic już nie będę mówił... Co mnie to obchodzi?... Niechtak będzie!.. Idzimy dalej...

A w tem patrzę stoi tłum ludzi, wszyscy się biją, jeden drugiemu wyrywa włosy, kopią się wzajemnie, dwie kobiety mdleją, trzecia umiera wskutek uduszenia, krzyk taki, jakgdyby dzieci bili paskami po gołych plecach.
— Tatku, co to?..
— Kasa chorych... Chcą się dostać do lekarza...
— To dlaczego taka bójka?..

Ojciec nie odpowiedział, lecz huknął mnie w twarz i wrzasnął:
— Mówiłem, żeń je wolno!.. Mówiłem!.. Mówiłem!.. Mówiłem!..

I szarpał mnie i targał za włosy i bił po twarzy...

— — — — — — — — —

Zerwałem się ze snu. Przede mną stał jakiś pan z teczką i ciągnął mnie za rękaw.
— Pan będzie łaskaw wstać... Jestem z Kasy chorych... Licytacja...

Bolski.

18-letnia blondynka hersztem bandy

3 krople perfum nasennych uśpiły fabrykanta

—:o:—

Bandyci ofiarami bandytów.

W expresie Gdańsk — Warszawa siedział w przedziale pierwszej klasy p. Izydor Werner, dyrektor spółki akcyjnej „Eksport" Danzig Oberringl. Udawał się do Warszawy.

O godzinie 1 w nocy weszła do przedziału młoda, bardzo przystojna blondynka i usiadła na przeciwległej, pluszowej kanapie. Po chwili dama otworzyła torebkę, dobyła pudełko papierosów, poczem poczęła szukać zapałek. P. Werner widząc to, zapalił maszynkę i lekko skłoniwszy się damie, podał jej ogień.

Wkrótce popłynęła między obojgiem żywa rozmowa.

Kupiec był zachwycony.

Odurzające perfumy jasnowłosej damy.

W pewnej chwili dama wyjęła flakonik z dziwnie silną perfumą i skropiła nią bluzkę.

—Ooo. Wszystko wylałam na siebie, ale przecież dla pana muszę jeszcze coś znaleźć.

Dobyła z torebki maleńki flakonik perfum z napisem „Dżentilo" i poprosiła p. W. o chusteczkę. Wlawszy następnie na nią trzy kropelki, zwróciła chusteczkę właścicielowi, który pełną piersią wchłaniał odurzającą woń.

W minutę później nieszczęsny p. Werner spał jak pod chloroformem.

Rabunek.

Pociąg mijał właśnie Grudziądz. Marta — atkie było imię jasnowłosej, skoczyła lekko k udrzwiom przedziału i uchyliła kotary. To był znak. Dwaj młodzieńcy — jej wspólnicy, otworzyli cicho drzwi i wtargnęli do przedziału.

—Marto szukaj — rozkazali, przyczem obaj jednocześnie schowali prawe ręce do kieszeni, skąd dał się słyszeć trzask odbezpieczanych browningów.

Kobieta delikatnemi dłońmi przesunęła po piersi pasażera i uczuwszy portfel, wydobyła go. Drugi portfel wyczuła w wewnętrznej kieszeni kamizelki. Wyjąć go było niebezpiecznie. Błyskawicznym więc ruchem dobyła z rękawiczki żyletkę i wycięła nią kieszeń śpiącego. Portfel sam padł jej na dłoń.

Małe, lecz silne dłonie bandytki trzema cęgami rozpruły potem walizę.

— Dolary! dolary — szepnęli wszyscy jednogłośnie. Dał się słyszeć gwizd lokomotywy. Express dojeżdżał do Torunia.

Na Dworcu Głównym w Warszawie.

— Panie komisarzu, ratuj mnie pan 24 tysiące dolarów mi zrabowano. W pociągu — nie wiem — spałem — oto torba i kieszeń rozcięte.

— Blondyna? — Dała panu papierosy?
— Nie, nie — perfumy.
— Wszystko jedno, to ta nieuchwytna piękność.
— O tak, była bardzo piękna.

Centrala policji w Warszawie urządza pościg.

— Hallo! Tczew? Tu Warszawa, urząd śledczy. Obsadzić pociąg nr. 645. Jadą nim w kierunku Gdańska bandyci. Bardzo młoda szczupła blondyn. i dwaj eleganccy panowie. Zrabowali Wernerowi z Gdańska 24 tysiące dolarów.

— Niestety, przed minutą pociąg minął Tczew.

***

Godzina 8 minut 40.

— Hallo! Wszystkie hotele w Gdańsku przetrząśnięte. Nie ma ich. Widziano ich jednak na lotnisku o godzinie 8. Możliwe, że aeroplanem o 8 min. 20 odlecieli w kierunku Warszawy.

Katastrofa aeroplanu w Płońsku.

Meldunek do głównej komendy P. P. w Warszawie.

— Hallo! Tu posterunek policji w Płońsku. Meldujemy, że dziś o godzinie 9 min. 35 spadł tu aeroplan, idący z Gdańska do Warszawy i rozbił się na polach pod Płońskiem. Pilot Stanisław Jaskólski lekko ranny. Trzej pasażerowie: Marta Wagner, Jan Sokal i Włodzimierz Rupp wyszli cało — i autem udali się w dalszą drogę.

W warszawskim urzędzie śledczym.

Wieczorem w gabinecie naczelnika urzędu śledczego odbyła się konferencja.

— Panowie — rzecze naczelnik — szukać wszędzie, w hotelach, pensjonatach, kinach, teatrach, restauracjach, dancingach, cukierniach, słowem wszędzie. Musimy ich znaleźć.

Tragiczna likwidacja szajki.

Godzina 3 w nocy. Władze policyjne zaalarmowano wiadomością o niezwykłym napadzie bandyckim pod „Variete" mieszczącem się w Dolinie Szwajcarskiej przy ulicy Szopena. Trzech uzbrojonych bandytów napadło na ulicy na wychodzące z dancingu towarzystwo, złożone z jednej damy i 2-ch mężczyzn.

W walce, kobieta raniła jednego z napastników w głowę.

Bandyci zasypali napadniętych gradem kul i postrzelili kobietę i dwu jej towarzyszy.

Zaalarmowana policja stwierdziła, że napadu dokonano na znaną nam już trójkę bandytów kolejowych. Wobec tego napadniętych i napadających bandytów aresztowano i umieszczono narazie w szpitalu.

Zrabowane pieniądze w sumie przeszło 20 tysięcy dolarów odebrano. Warszawscy bandyci bezwiednie doprowadzili do wykrycia szajki złodziei pociągowych.

U DENTYSTY.



— Niech się pani nie boi... Wyrwanie zęba wcale nie boli...
— Ja wiem... Ale zostawiłam wszystkie zęby w nocnym stoliku...

Krwawy dramat na arenie wędrownego cyrku.

5 strzałów do tancerki na linie.

Zemsta zakochanego sztubaka.

Gwiazdą wędrownego cyrku, który zjechał przed kilku dniami do Marsylji, była piękna 20-letnia tancerka na linie Rita Rutti.

Na popołudniowem przedstawieniu w ubiegłą środę ujrzał ją po raz pierwszy 1-letni uczeń miejscowego gimnazjum Antoni Goy i zakochał się śmiertelnie.

Po przedstawieniu udał się do garderoby artystki i zameldował się jako ks'ążę de Villac.

Jakżeż można nie przyjąć księcia? Ale chłopak myślał ułatwić sobie tylko wstęp, serce cyrkówki chciał zdobyć szczerością płomiennej miłości.

Padłszy na kolana jednym tchem wypowiedział wszystko, co czuje, prosząc o rękę pięknej Ritę.

Wybuchła śmiechem tak serdecznym, tak głośnym, tak długim, że do garderoby wpadł z kurytarza przechodzący pod drzwiami klown.

— Patrz — odezwała się tancerka do towarzysza ze sceny — ten smarkacz kocha się we mnie. Czy będziesz tak usłużny i wyrzucisz go za drzwi, abym mogła się ubierać.

Chłopak porwał się z kolan i uciekł.

Tegoż dnia wieczorem w chwili gdy piękna Rita wykonywała swój popisowy numer: taniec na linie przeciągniętej pod kopułą cyrku z parterowych krzeseł wypadł jakiś młodzieniec na arenę z dobytym rewolwerem.

— Tak ginie nędzna kobieta! — krzyknął i dał 5 strzałów wgórę do tej, która wzgardziła jego młodzieńczą miłością.

Gwiazda wędrownego cyrku spadła strącona z pod nieba i zgasła w piasku mokrym od krwi.



Rozmaitości sportowe.

Zuzana klasyfikuje.—Lloyd George uprawia sporty.—Hakoah poszukuje bezskutecznie kierownika napadu. Monumentalna budowla sportowa.—Tuney aresztowany!—Usportowione Włochy dużo czytają —Rywalizacja Szwecji z Finlandją.-Potęga sportowa Niemiec.

Zuzanna Lenglen ogłosiła osatnio listę 10 najlepszych tennisistów i listę najlepszych tennisistek. Lista mężczyzn jest następująca: Lacoste, Borotra, Cochet, Richards, Johnson, Tilden, Alonzo, Kinsey, Feret i Harada (Japonja). Lista tennisistek jest niekompletna, gdyż brak w niej naziwska samej Zuzanny. Wills, Mac Kane, Malbory, Ryan, Alvarez, oBwman, Fry, Vlasto i Goss .

Lloyd George, znakomity polityk, okazuje nietylko zainteresowanie dla tajników dyplomacji, ale i dla sportu. Według oficjalnych doniesień prasy angielskiej przyjął Lloyd George honorową prezesurę związku tennisu — stołowego (ping-pong). Podobno, sport ten uprawia sędziwy polityk z wielkim zamiłowaniem.

Drużyna wiedeńskiego „Hakoahu", pozbawiona swych największych assów, zmuszona była sięgnąć do rezerwuaru sił młodszych. Juniorzy oakzali się doskonałym nabytkiem. Wnieśli świeży duch do gry, a entuzjazm ich jest godny podziwu. Brak jednak sternika daje się dotkliwie odczuwać. Ani Wortmann, typowy przeobjowiec, ani Fiszer, fenomenalny lewo-skrzydłowy, nie mogą ode grać roli środkowego napastnika. I oto teraz po paru latach przypomniano sobie o istnieniu Iszo Gausla, który od powstania klubu grał na wymienionej po zycji, ale po spadku w formie musiał skapitulować i z klubu wystąpić. Wyjechał on do Grazu. Ostatnio powrócił on do swej wspaniałej formy i to prawdopodobnie zmusiło kierownictwo Hakoahu do pertraktacji z Gauslem o przejściu na łono macierzystego klumu. Umowa już byał zawarta, gdy nagle jak grom z jasnego nieba, przyszła wiadomość, iż Gausl na jednym z meczów został ciężko pokaleczony i przez dłuższy okres czasu pozostanie bezczynnym. Hakoah znów stracił sternika drużyny.

W Hamburgu projektowane jest zbudowanie monumentalnego stadjonu, obliczonego na pomieszczenie 80.000 widzów. Nad trybunami zbudowany będzie dach, który w razie niepogody chronić będzie widzów. Pozatem cały stadjon będzie ogrzewany zimą. Równocześnie w stadjonie znajdować się będą hale gimnastyczne. Stroną finansową tego. olbrzymiego dzieła zajmują się najwybitniejsi przedstawiciele miasta.

Niedobrze jest być mistrzem pomyślał Gene Tunney, kiedy spokojny policjant z pałeczką w ręce odprowadzał go do komisarjatu. Niebywała ta sesacja miała przebieg następujący: Oto Tunney po zdobyciu tytułu mistrza świata, został zaangażowany za olbrzymiem honorarjum do pewnego variete w Nowym Jorku. Ponieważ państwowy związek bokserski w Ameryce, kategorycznie sprzeciwia się występowaniu swym członkom na estradzie, przeto też Tunney gdy tylko ukazał się na scenie celem produkowania swei klasy, został bez apelacji odprowadzony do komisarjatu, skąd dopiero po złożeniu kaucji puszczono go na wolność.

Chyba żaden kraj nie ma tyle gazet i tygodników sportowych, co Włochy. Każde niemal miasteczko posiada swe wydawnictwo sportowe, a większe miasta jak Turyn, po kilka, czy okresami — kilkanaście nawet. Najbardziej popularną jest medjolańska „La gazetta dello Sport", wychodząca 6 razy w tygodniu, rozchodząca się po całym kraju w ilości 200.000 egzemplarzy. W chwili donioslych wydarzeń sportowych „La gazetta" podwyższa nakład do 400.000. Na drugiem miejscu anleży postawić „Il poese sportivo" (Kraj sportowy-, wychodzący trzy razy w tygodniu. Bardzo ciekawe pismo posiada Turyn, „Guerin Sportivo" (Wojujący sportowiec). Pismo to akrykaturyzuje zarówno rysunkiem, jak i artykułami wszelkie wydarzenia sportowe, podkreślając w sposób ostry lecz kulturalny wszelkie śmieszności życia sportowego. Pozatem cały szereg drobniejszych pism, dziesiątek tygodników i kilka dwutygodników sportowych rozchwytywanych przez publiczność. Popularność „La gazetta dello Sport" jest ogromna. W dzień kolarskich mistrzostw świata, bądź biegu kolarskiego dookoła Włoch — każdy niemal prze chodzień — mężczyzna, czy kobieta, wczytują się zapamiętale w opisy triumfów il campionissima Girardenga, ulubionego Martinettiego czy mistrzostw piłki okrągłej.

Ryawlizacja między Szwecją i Finlandją na polu lekkiej-atletyki nie ogranicza się do dorocznych zawodów międzypaństwowych, w których w każdej konkurencji spotyka się po 2—3 wybrańców anrodu. Niezależnie od spotkań bez pośrednich, odbywają się na łamach pra sy, po zakończeniu każdego sezonu ‚spot kania" statystyczne. Jako podstawę do porównań wyników lekkoatletycznych obu państw przyjęto najlepsze rezultaty pierwszej dziesiątki w każdej konkurencji w danym roku, a mianowicie średnią arytmetyczną. Rok bieżący, jak i wiele poprzednich, przyniósł nieznaczną przewagę Finlandji. Górują oni nad swymi sąsiadami w biegach płaskich i we wszystkich rzutach z wyjątkiem młotu i w trójskoku. Domeną szwedów są to sprinty, biegi przez płotki i skoki.

Niejednokrotnie poruszaliśmy sprawę olbrzymiego zainteresowania sportem i intensywnej w tym kierunku pracy w Niemczech. Obecnie trener amerykańskiej olimpijskiej ekspedycji, Lawson Robertson po swej podróży do Niemczech, zamieszcza ciekawe spostrzeżenia na temat ich przygotowań do zbliżającej się olimpjady w Amsterdamie. Dotychczas słuchy tylko dochodziły o tej szalonej pracy niemców. W całem państwie jest czynnych 500.000 lekkoatletów, zorganizowanych w jeden potężny związek lekkoatletyczny. Praktyczni niemcy nie pozwalają swym ‚nadziejom' na forsowne treningi. Każdy z zawodników jest pilnowany przez wyszkolonych instruktorów, których jest kilka tysięcy. Najmniejsza wieś Rzeszy niemieckiej za honor uważa posiadanie boisk, bieżni i trenerów. W tym kierunku prowadzona praca musi wydać rezultaty. To też Dawson uważa, iż na olimpjadzie w Amsterdamie niemcy pokażą swe pazurki i bez apelacji zdobędą drugie miejsce na kontynencie, Lawson sadzi bowiem, iż Ameryka mimo wszystko nie da się zepchnąć z pierwszego miejscu.

Najszybsi łyżwiarze świata.



W New Jorku rozpoczął się już sezon zimowy. New-jorski „Pałac lodowy" zarządził zawody trzech najszybszych łyżwiarzy świata: Thurnberga, Gormana i Uoora'a. Zwyciężył Thurnberg, usta nawiając światowy rekord szybkości.

Wczoraj odbyły w Sali Filharmonji

wielkie międzynarodowe zawody bokserskie

w obecności 1500 widzów.

Łódź, 13 grudnia.

Staraniem S. S. „Union" zostały doprowadzone do skutku wielkie międzynarodowe zawody bokserskie między drużyną „Punching Club" z Wrocławia przeciwko polskiej drużynie Górnego Śląska i Łodzi.

Zawody te odbyły się w dniu wczorajszym w sali Filharmonji, gdzie przy wzorowej organizacji zgromadziło się przeszło 1,500 osób.

Uderzało jedynie brak miejsc dla przedstawicieli prasy, czego nie zrobiono mimo interwencji. Poszczególni recenzenci szukali sobie miejsc, które w końcu znaleziono w ostatnich rzędach siedzących na estradzie.

Do walki w pierwszej parze stanęli: **1) Pietraszek (Kruschender — Pabjanice) Gawilli (Union).** Zwyciężył na punkty Pietraszek. W pierwszej rundzie Gawilli skuteczniejszy i spokojny, w następnej rundzie Gawilli poprawia się i silnym uderzeniem zamracza na kilka sekund Pietraszka. W ostatniej rundzie Pietraszek wzmaga tempo i skutecznie przeprowadza szereg serjowych ataków zdobywają w ten sposób kilkanaście cennych punktów. U Gawillego widać w tej fazie wielki brak orjentacji.

W drugiej parze spotkali się: **Hellfeld (Punsching Club, Wrocław) — Wochnik (Boksing Klub, Król. Huta).** W pierwszej rundzie Wochnik silnie z miejsca naciera, Hellfeld czeka na momenty, które częściowo ładnie wykorzystywuje.

W drugiej rundzie Wochnik przepro wadza szereg pięknych uderzeń zastosowując nadzwyczaj szybką akcję zaczepną. Ostrą tą rundę kończy Wochnik z chwiejącym się przeciwnikiem. W ostatniej rundzie już w piątej sekundzie Woch nik zadaje Hellfeldowi niedozwolony cios i ten ostatni ulega przez k-o.

Zwycięstwo po zbadaniu uderzenia przez lekarza przyznane zostaje wskutek dyskwalifikacji Wochnika, Hellfeldowi.

W trzeciej parze wystąpili: **Wisner (Punsching Club) — Wende (Mysłowice), waga lekka.** Wende zwycięża po zaciętej walce. Wende rozporządza nadzwyczaj silnem uderzeniem. Wisner wytrzymały technicznie dorównywa Wendemu. W ostatniej rundzie kilka ciosów powala kilkakrotnie Wisnera na ziemię co w ostateczności doprowadza Wisnera do poddania się. Zakrwawionego przeciwnika Wendego znoszą z ringu

Następne walki to: Meyer (Wrocław) — Snopek II (Katowice). Wygrał Meyer na punkty, Wistrach (Katowice) — „Harry Tzer" (Union). Wygrał przez k-o. Tzer. Walka ciekawa trzykrotnie zmuszała Wistracha do ulega młodemu Tzerowi.

W wadze półciężkiej spotkali się Szultz (Wrocław) — Wotzka z wagi ciężkiej. Zwycięstwo przyznano na punkty Szultzowi.

Ostatnią walką było spotkanie się Szuberta z Wrocławia — Konarzewski (Union). Tomek Konarzewski zlekcewa żył przeciwnika i uzyskał jedynie wynik remisowy.

Na ringu sędziował dobrze p. por. Laskowski.

Polska bierze udział w wielkim międzynarodowym turnieju tennisowym

Paryż, 13 grudnia.

W dniu 20 grudnia rozpoczyna się w Paryżu tradycyjny międzynarodowy turniej tennisowy „Coupe de Noel", w którym weźmie udział słynny polski tennisista, Czetwertyński. Prawdopodobnie grać będzie w tym turnieju Prenn, który obecnie bierze udział w mistrzostwach ping-pongowych w Londynie.

W grze podwójnej Polskę reprezentować będzie para Prenn — Czetwertyński zaliczony został obecnie do oficjalnej pierwszej klasy francuskiej, która liczy 15 graczy, do I klasy należy również Kleinadel. W styczniu Czetwertyński wyjeżdża na Rivierę i weźmie tam udział w szeregu międzynarodowych turniejów.

W sierpniu roku przyszłego Czetwertyński przybędzie do kraju.

Wyniki zagraniczne.

W Wiedniu: Odzyły się w dniu wczorajszym następujące mecze: Hakoah — WAC. 5:2, Rapid — Austrja 3:3, BAC. — Rudolfshuegel 5:1, Wacker — Slovan 2:1, Admira — FAC. 4:2, Sportclub — Simmering 3:3.

W Pradze: Slavia — Vienna 2:1, D. F. C. — Moteor VIII 6:1, Libieç—CASC. 4:7.

W Budapeszcie: Odbył się jeden tylko mecz między Ujpesti — 33 ker 4:2.

Tkacz zmienił charakter

Najpierw był spokojny, później począł pić—stąd awantura, protokuł, sąd.

Łódź, 13 grudnia.

W domu przy ul. Rokicińskiej 54 mieszka Antoni Krawczyk, z żoną. Zajmując dość obszerne mieszkanie, postanowił jeden pokój odnająć, pragnął jedynie by przyszły sublokator był człowiekiem wyjątkowym tj. cichym i spokojnym.

Ogłosił więc, że ma wolny pokój i po niejakim czasie zgłosił się do niego Adam Tkacz, wyrażając gotowość wprowadzenia się.

Sprawiał on wrażenie człowieka na miejscu, to też Krawczykowie chętnie mu odnajęli pokój, stawiając jednakowoż jako warunek nienaganne prowadzenie się.

Początkowo szło wszystko jak z płatka. Sublokator zachowywał się nadzwyczaj dobrze, punktualnie wieczorem przychodził do domu, cicho czytał książkę i cicho kładł się do łóżka.

Krawczykowie nie posiadali się z radości, że odrazu natrafili na człowieka, odpowiadającego ich wszystkim wymogom.

Aliści po krótkim czasie wszystko się nagle zmieniło.

Tkacz przychodził do domu podchmielony, a wówczas hałasował długo, często przyprowadzał ze sobą dziewczęta uliczne, wracał późno do domu i budził swych gospodarzy itd. itd.

Nic więc dziwnego, że z tych powodów dochodziło często do scysji między właścicielami mieszkania a ich sublokatorem.

Onegdaj wynikła między nimi z tego powodu kłótnia.

Tkacz, który był pod dobrą datą, nie zapanował nad swemi nerwami i w przystępie gniewu, pobił swych gospodarzy i potłukł wszystko co mu w ręce wpadło.

Awantura stała się tak wielką, że Krawczykowie zmuszeni byli zawezwać policję, która spisała protokuł zbyt krewkiemu sublokatorowi.

W najbliższym czasie sprawa znajdzie się na wokandzie sądowej.

Austrjacki minister--łapownik

depeszuje z Havanny że rozpoczął nowe życie i niema czasu na sądy.

Wiedeń, 12 grudnia.

Były minister skarbu, Ahrer, oskarżony o pobieranie wysokich łapówek od Bosela za popieranie jego interesów przysłał depeszę radjową z Hawanny.

Oświadcza on, że rozpoczął nowe życie, w Ameryce i nie może wrócić do ojczyzny, lecz zeznania w sprawie aust rjackiej Pocztowej Kasy Oszczędności złoży w konsulacie austrjackim.

Zła sytuacja przemysłu sowieckiego.

Moskwa, 13 grudnia.

Komentarze wywołały tu wielkie przemówienie Rykowa na zjeździe związków zawodowych. Przemówienie to od znaczało się od powszechnych wystąpień wystąpień Rykowa dość daleko posuniętym pesymizmem.

Rykow zaznaczył, iż ze strony uświadomionych robotników zorganizowanych w związkach konieczna jest współpraca w dziele podniesienia obecnego poziomu przemysłu sowieckiego. Rozwój tego przemysłu nie postąpił zbyt daleko przemysł oswiecki bowiem nie wytwarza na szerszą skalę maszyn, a nawet popełnił szereg błędów przy zamawianiu bardziej skomplikowanych konstrukcji maszynowych. Industryjalizacja życia gospodarczego unji sowieckiej będzie zrealizowana tylko wówczas jeżeli rozwój stosunków ekonomicznych wejdzie na linję rozwojową radykalnych postępów.

Prenumerata: W Łodzi zł. 4.00 miesięcznie.—Zamiejscowa 5 zł. miesięcznie.—Zagranicą 7 złotych miesięcznie.— Odnoszenie do domów 40 groszy.

Ogłoszenia: ZWYCZAJNE: 8 gr. za wiersz milimetrowy (na stronie 10 szpalt). W TEKŚCIE: 40 groszy za wiersz milimetrowy (na stronie 4 szpalty). Zaręczynowe i zaślubin. po tekście 10 zł. Zamiejscowe o 50 proc. Zagr. o 100 proc. drożej. Za terminowy druk ogłoszeń administr. nie odpowiada. Drobne 10 gr. Poszuk. pracy 5 gr. Najmn. 50 gr

Redakcja i Administracja, Piotrkowska 49.
Telefony redakcji 27-24, 36-43, 36-44
Telefon administracji 22-14 — — — —

Godziny przyjęć redakcji 6—7 po poł. Rękopisów niezamówionych nie zwraca się. — — —

Ogłoszenia kolorowe (minimalna wielkość ćwierć strony) 100 procent drożej

Za wydawnictwo „Republika" Sp. z ogr. odp. Władysław Polak. W drukarni „Republika" ... 15. Redaktor odpow. Józef Burman.